

STANISŁAW SANTAREK ur. 1932; Krasnystaw



Tytuł fragmentu relacji	Lubelski Lipiec
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lubelski Lipiec, strajki, 1980

Lubelski Lipiec

Normalny dzień się nam pracy zakończył, poszliśmy do domu nic nie wiedząc, czy coś się dzieje, czy nie. Wieczorem już kładłem się spać, umyłem się, byłem w piżamie, telefon mi zadzwonił. Słyszę głos znajomy, dzwoni moja zwierzchnik służbowy, pani naczelnik. Pyta się mnie, czy ja już śpię, ja mówię: „Nie, jeszcze nie, ale już się kładę, jestem w piżamie”. Na to odpowiada: „To niech się pan nie kładzie. Za dziesięć minut będzie samochód po pana”. Żadnego wyjaśnienia, a była godzina może dwudziesta, po dwudziestej już było. Nie było rady. Ubrałem się, zszedłem na dół. Samochód już był, pojechałem do pracy. Wróciłem do domu dopiero, jak już druga doba się kończyła. Dwie noce pod rząd i dwa dni siedzieliśmy, grupa nas pięć osób siedziała bez wychodzenia do domu. Dzień i noc żeśmy siedzieli. Tam dowiedziałem się, że kolejarze strajkują. Zaczęto temu wydarzeniu nadawać charakter ekonomiczny. Że się upominają o wynagrodzenie, że za mało. Myśmy cały czas siedzieli i tylko przeliczali, ile pieniędzy trzeba na podwyżki. Rzucano raz kwotę, trzeba było to przeliczyć na te kilkanaście tysięcy ludzi, czy to się zmieści. Wszystko się zgadza, wyliczyliśmy dobrze. Przekazane dane do pertraktacji, my siedzimy, czekamy, co będzie dalej. Po pewnym czasie odpowiedź, że nic z tego. Znów podają inną kwotę, na nowo przeliczanie wszystkiego. Znów od początku liczenie, dopasowywanie tych pieniędzy otrzymanych do grup wynagrodzenia i szukanie, jak tu pogodzić, żeby tych pieniędzy starczyło. Taka zabawa trwała dwie noce i dwa dni. Cały czas tylko było liczenie, przeliczanie i czekanie, czy zgodzą się na to, czy nie. Tak, że cały ten okres wydarzeń tych lipcowych spędziłem, te trzy dni prawie w pracy. Wtedy do nas nic nie docierało z miasta. Myśmy siedzieli w budynku zamkniętym. Wiedzieliśmy tylko, że coś się dzieje u nas na kolei, na węźle kolejowym. I tylko żeśmy dopasowywali fundusze do tego. A dopiero później, po powrocie do domu dowiedzieliśmy się, co się dzieje w ogóle szerzej.

Jak się później okazało, te nasze wyliczenia to były tylko takie na zamydlenie oczu. To absolutnie nie miało nic wspólnego z podniesieniem stopy materialnej ludzi, z radykalnymi zmianami. Kolejarze, szczególnie na Lubelszczyźnie, byli jedną z najniżej uposażonych grup w Polsce. Zresztą ja w tych płacach siedziałem, więc miałem porównanie, bo mieliśmy kontakty z innymi dyrekcjami, to nawet w stosunku do kolejarzy w innych regionach Polski, Lubelszczyzna miała najniższe stawki. Tak zostało do dzisiaj. Niestety Lubelszczyzna miała cały czas te stawki bardzo niskie i wynagrodzenia małe. Ja na przykład, jak na warunki kolejowe, to dość wysoko byłem

ustawiony w grupach. Kolej miała osiemnaście grup wynagrodzenia. Najniższe wynagrodzenie, to była ta najniższa grupa, ja miałem dwunastą grupę wynagrodzenia. A więc byłem dość wysoko. Ja po czterdziestu latach pracy, w tej chwili mam emerytury dziewięćset złotych. Dzisiaj, to się ludzie ze mnie śmieją, że mam taką małą emeryturę. Taka była wówczas prawda. Gros pracowników miało jeszcze dużo mniej ode mnie. Byli to tacy z tych podstawowych szczebli, gdzie były te grupy najniższe, no to na pewno mieli dużo mniejsze zarobki. Mówiono cały czas o tym, że średnią się wyliczało. Średnia była bardzo ładna, z tą tylko różnicą, że jeżeli była norma pracy miesięczna, no tak przykładowo tylko powiem, nie podaję ścisłych, bo tu już dawno nie pamiętam, około sto osiemdziesiąt godzin miesięcznie do wypracowania, to ten, który chciał mieć tą średnią wysoką, to nieraz wypracowywał miesięcznie dwieście czterdzieści godzin i wtedy rzeczywiście, mógł troszeczkę więcej zarobić. Ale, kiedy podawano średnią zarobków, to nie mówiło się za ile godzin ta średnia była. Tylko się mówiło: „No jak to, no, co oni chcą? Mają średnią dużą”. Z tym tylko, że na tą dużą średnią, to składały się wynagrodzenia kadry kierowniczej. Również i te nadgodziny zwykłych pracowników. Jak byśmy chcieli obliczyć zarobki tylko za podstawowe godziny pracy, to one były mizerniutkie, to nie dało się za bardzo wyżyć z tego.

Mam w domu z tamtego okresu „Kurier Lubelski”, albo „Sztandar Ludu” z tą samą datą, z tym samym numerem, tylko z różnymi treściami. Była inna treść dla miasta, a inna treść była dla terenu, w tym czasie drukowana. Ponieważ Lublin był miastem zamkniętym, a więc żeby wiadomości z tego, co się w Lublinie dzieje nie wyciekały dalej, to całkiem inna treść dzienników była wydawanych dalej. Nawet niedawno przeglądałem te materiały i tak sobie porównałem. Mówię: „Kurcze”, syn nawet nie chciał mi wierzyć. Ja mówię: „Przyjrzyj się, nagłówek. Ta sama data, ten sam numer pisma, a patrz, jakie tu są wiadomości”.

Data i miejsce nagrania	2005-12-06, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"